

Nic po nas nie zostanie

"Nieskończona historia", najnowszy spektakl Teatru Horzycy, portretuje w wielkim zbliżeniu naszą banalną, prostą codzienność.

Dramatopisarz Artur Pałyga i reżyserka Małgorzata Warsicka rzeczy małe i wulgarne opisują językiem szlachetnym i podniosłym. W "Nieskończonej historii" jest chór jak z greckiej tragedii i Przewodnik Chóru. Tekst wiele ma z ducha poezji Mirona Białoszewskiego, w której zwykle zakupy w osiedlowym sklepiku zamieniają się w wielką i odświętną przygodę, a najbardziej pospolita czynność jest podniesiona do godności mistycznego przeżycia.

Reżyserka za autorem dramatu opowiada proste życie mieszkańców kamienicy. Nikt się specjalnie tu nie zna, nikt się specjalnie tutaj nikim nie interesuje. Pani Dworniczkowa (w tej roli znakomita Ewa Pietras) swój czas dzieli między słuchaniem w domu Radia Maryja a modlitwami w kościele. Autor sztuki i reżyserka szkicują jej pobożność delikatną kreską - to nie jest zdziwaczała dewotka, a pełna spokoju starsza kobieta. Przewodnik Chóru i chór intonują kolejne pieśni i modlitwy - całe domostwo tej samotnej pani staje się czymś w rodzaju świątyni.

Fresk dopełnia sąsiad (Tomasz Mycan), który usiłuje przechrzyć system - nie chce działać pod wpływem reklamy, więc w sklepach kupuje losowe produkty. Jest mężczyzna (Paweł Kowalski), który zachwyca się starożytnym eposem o Gilgameszu - gdy czyta słowa zapisane niegdyś przed wiekami na kamieniu, przeżywa coś w rodzaju religijnej epifanii. Jest też dziewczyna w ciąży (znakomita jak zwykle Matylda Podfilipska), która zamartwia się tym, że jej dziecko jest zbyt spokojne. Rytuały dnia codziennego przerywa nagła śmierć Dworniczkowej - tylko jej przyjaciółka (świetna rola Teresy Stępień-Nowickiej) mocno przeżywa tę tragedię.

Cieszę się, że Teatr Horzycy bierze się za dobrą polską dramaturgię. Ten niezwykle czuły tekst wymagał od zespołu wielkiej pracy - sztuka przypomina oratorium, które nawiązuje pod względem stylistycznym do kantat Bacha i chorałów gregoriańskich, choć do tego ostatniego kanonu odwołuje się mało ortodoksyjnie, bo pozwala sobie na wielogłosowość. Tak czy inaczej zespół toruńskiego teatru wykonał pod okiem kompozytora Karola Nepelskiego kawał solidnej muzycznej roboty. Odnoszę jednak wrażenie, że koncept tego spektaklu nie przypadł do gustu wszystkim aktorom, którzy wyglądali na scenie na nieobecnych albo zagrali rolami i minami z innych przedstawień. Błyszczą za to Matylda Podfilipska, Ewa Pietras i Teresa Stępień-Nowicka. Kolejną dobrą rolę stworzył Bartosz Woźny jako Przewodnik Chóru, wokalnie zachwycała zaś Anna Magalska-Milczarczyk.

Spektakl Małgorzaty Warsickiej wydaje się przewidywalny pod względem konstrukcyjnym - tworzą go scenki dialogowe i monologi prawie wszystkich postaci. Doskonale wiemy, że kiedy ostatni bohater przemówi, rzecz się skończy. Podobny schemat realizowała także adaptacja "Bram raj" Jerzego Andrzejewskiego. Trochę szkoda, że zbliżone pod względem formalnym sztuki znalazły się obok siebie w repertuarze nowych premier Teatru Horzycy. Całości zabrakło precyzji, napięcia, nerwu i rytmu.

"Nieskończona historia" portretuje w wielkim zbliżeniu naszą codzienność - tę banalną, prostą, pachnącą rosółem i drugim daniem. To smutna opowieść o śmierci i zapomnieniu. Po odejściu Dworniczkowej nic w istocie się nie stało. Śmierć nie zachwiała światem, nie zabił najdalszy dzwon, nikt nie wyszedł przed kamienicę w oczekiwaniu cudów. Po martwej

sąsiadce została pustka, którą po chwili da się zalepić nowymi doświadczeniami. Pałyga i Warsicka mówią, że niewiele po nas zostanie - tylko kilka przedmiotów, wokół których tak pieczołowicie się gromadziliśmy: stare zdjęcie, poźółkła pocztówka z pozdrowieniami od dawnej miłości. Ślad po wspomnieniu, które się zatrze ze śmiercią naszych bliskich.

Dawno z toruńskiego teatru nie wychodziłem tak smutny.

Grzegorz Giedrys
Gazeta Wyborcza Toruń, 21.01.2016 r.